

Warszawa, 10 września 2019 r.

Stanowisko Związku Przedsiębiorców i Pracodawców ws. zapowiedzi podwyżek płacy minimalnej

Podczas konwencji programowej, która odbyła się w sobotę 7 września, Prawo i Sprawiedliwość zaprezentowało kluczowe punkty programu, z którym zamierza iść do najbliższych wyborów parlamentarnych. Ze wszystkich propozycji, które padły z mównicy, szczególnie odznaczają się trzy, nazywane „hat-trickiem Kaczyńskiego”: skokowy wzrost płacy minimalnej, kolejna „trzynasta emerytura” dla niektórych emerytów, w końcu równe dopłaty dla rolników. Najwięcej dyskusji wzbudziła pierwsza z propozycji.

Związek Przedsiębiorców i Pracodawców generalnie krytycznie ocenia samą instytucję płacy minimalnej. Jesteśmy przeciwni temu, by państwo ustalało odgórnie cenę pracy, tym bardziej, że rynek wygląda w poszczególnych regionach zupełnie inaczej i poziom wynagrodzeń może różnić się znacząco nawet w obrębie jednego województwa (doskonałym przykładem jest województwo mazowieckie – w regionie warszawskim stołecznym przeciętne wynagrodzenie wynosiło w I kwartale 2019 roku 6632 zł, podczas gdy w pozostałej części województwa było to 4923 zł (różnica 1700 zł).

W bieżącej sytuacji demograficznej, w której z pewnością w ciągu kilku najbliższych dekad będziemy mierzyć się raczej z problemem niedostatecznej podaży pracy, niż bezrobocia, utrzymywanie wynagrodzenia minimalnego pozostaje również całkowicie nieuzasadnione społecznie - rynek wymusza wzrost wynagrodzeń. W czasach spowolnienia zaś, które będą musiały nadejść, wynagrodzenie minimalne stymulować będzie wzrost szarej strefy w zatrudnieniu, wypychając z legalnego rynku tych, których praca opłacana jest najgorzej, czyli osoby najniżej wykwalifikowane lub dopiero zaczynające karierę.

Jeżeli jednak z przyczyn politycznych wynagrodzenie minimalne musi istnieć, to jego coroczne korekty powinny być dokonywane w sposób przewidywalny, odpowiedzialny i jakkolwiek skorelowany ze wzrostem produktywności.

W 2019 roku minimalne wynagrodzenie za pracę wynosi 2250 zł. Prawo i Sprawiedliwość tymczasem zaproponowało jego wzrost do 2600 zł w 2020 roku, a następnie 3000 zł w roku 2021 i 4000 zł w roku 2023.

Związek Przedsiębiorców i Pracodawców dostrzega wiele zagrożeń związanych z realizacją tego planu.

ZWIĄZEK PRZEDSIĘBIORCÓW I PRACODAWCÓW

Zdumienie musi budzić skala zapowiedzianej już wcześniej „korekty w górę” wynagrodzenia minimalnego na rok 2020. Zgodnie z przewidzianymi procedurami, nad wysokością wynagrodzenia minimalnego na przyszły rok debatowały strony Rady Dialogu Społecznego. W toku dyskusji, strona pracodawców zaproponowała podwyżkę pensji minimalnej do poziomu 2387 zł, podczas gdy strona związkowa optowała za podwyżką do 2520 zł. Z reguły, Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej przyjmuje propozycję stanowiącą kompromis pomiędzy obiema stronami społecznymi uczestniczącymi w Radzie. Tak było i tym razem – zgodnie z zapowiedziami, pensja minimalna na 2020 roku miała wynosić 2450 zł (podwyżka o 200 zł względem roku 2019).

Kilka dni przed sobotnią konwencją pojawiły się pierwsze informacje, że wysokość planowanego wynagrodzenia minimalnego może jeszcze wzrosnąć. Mówiło się o podwyżce o 50 zł do pułapu 2500 zł – bardzo zbliżonego do propozycji reprezentatywnych organizacji związkowych. Rządzący zapowiedzieli jednak ostatecznie wzrost o 150 zł. Tym samym, rząd po raz pierwszy „wyprzedził” oczekiwania strony związkowej. Nieaktualny staje się zatem dotychczasowy model, w ramach którego rząd niejako godził oczekiwania dwóch stron społecznych uczestniczących w ustalaniu wysokości minimalnego wynagrodzenia. „Przelicytowując” stronę związkową, rząd w zasadzie zmienił rolę pełnioną w ramach negocjacji odbywających się na forum Rady Dialogu Społecznego. W tym kontekście trzeba zauważyć dodatkowo, że ogłaszając z góry wysokość wynagrodzenia minimalnego planowanego na kolejne lata, de facto uczyniono przyszłe negocjacje bezprzedmiotowymi. Nie będzie nad czym debatować, skoro konkretne wartości zostały już przez rząd zapowiedziane. Z pewnością jest to martwiąca konkluzja.

Zupełnie osobną sprawą, niezwiązaną bezpośrednio z jakością dialogu społecznego w Polsce, jest sama wysokość proponowanych podwyżek. Docelowo, w 2023 roku wynagrodzenie minimalne ma osiągnąć pułap 4000 zł, czyli niewiele niższy, niż obecne przeciętne wynagrodzenie w gospodarce. Warto wspomnieć, że w 2015 roku, gdy Prawo i Sprawiedliwość obejmowało władzę, minimalne wynagrodzenie wynosiło 1750 zł. Realizacja zapowiedzi z sobotniej konwencji oznacza, że w ciągu dwóch kadencji wysokość pensji minimalnej wzrośnie o ok. 130 proc. W poprzednim analogicznym okresie (2007 – 2015) dynamika wzrostu wynagrodzenia minimalnego sięgnęła ok. 87 proc. – w perspektywie dwóch kadencji mowa jest zatem o wzroście szybszym o połowę. Jeszcze ciekawiej robi się jednak, jeśli spojrzymy na statystyki obejmujące pojedyncze kadencje. W ciągu pierwszej kadencji rządów Prawa i Sprawiedliwości, wynagrodzenie minimalne za pracę wzrosło o ok. 29 proc. Jeśli zrealizowane zostaną zapowiedzi z konwencji, w ciągu drugiej kadencji pensja minimalna wzrośnie aż o 77 proc. Innymi słowy – w ciągu jednej kadencji, wysokość minimalnego wynagrodzenia za pracę wzrośnie w niemal takim samym stopniu, jak w ciągu dwóch kadencji w okresie 2007 – 2015.

ZWIĄZEK PRZEDSIĘBIORCÓW I PRACODAWCÓW

Mowa jest zatem o podwyżce całkowicie bezprecedensowej. Zwłaszcza, że nawet jeśli optymistycznie założymy, że wzrost wynagrodzeń w gospodarce do 2023 roku włącznie, utrzyma roczną dynamikę na poziomie ok. 7 proc., to na koniec drugiej kadencji rządów PiS znajdziemy się w sytuacji, w której minimalne wynagrodzenie za pracę będzie stanowiło równowartość ponad 60 proc. przeciętnego wynagrodzenia. Zgodnie z danymi OECD za 2017 rok, nie istnieje żadne państwo członkowskie Organizacji, które cechowałoby się analogiczną relacją pensji minimalnej do przeciętnego wynagrodzenia. Dla przykładu – we Francji wynosi ona 50 proc., w Niemczech 43 proc., na Węgrzech 40 proc. Średnia dla OECD to ok. 41 proc.

Nie ulega wątpliwości, że propozycja PiS w zakresie wzrostu wynagrodzenia minimalnego to ogromny eksperyment. Bezprecedensowe ma być bowiem zarówno tempo, jak i skala jej wzrostu. Realizacja pomysłu nie będzie się wiązała z żadnymi (przynajmniej bezpośrednio) kosztami dla budżetu państwa. Wręcz przeciwnie, dodatkowe wpływy z tytułu podatków i składek od wynagrodzeń (przy założeniu, że bez zmian pozostanie liczba osób zarabiających wynagrodzenie minimalne) sięgną w 2023 roku szacunkowo ponad 1,3 mld zł.

Niestety, oznacza to wzrost obciążeń dla pracodawców, a pośrednio również dla konsumentów. Oczywiście jest bowiem, że wzrost kosztów pracy w takiej skali, spowodować musi wzrost cen produktów i usług. Rentowność polskich firm kształtowała się w 2018 roku, wg GUS, na poziomie 4-5 proc. Presja płacowa powoduje, że wynagrodzenia specjalistów, a także pracowników średniego szczebla rosną w kilkuprocentowym tempie. Drastyczne zwiększenie wynagrodzenia minimalnego, a zatem kosztów związanych z zatrudnianiem pracowników najwyższej wykwalifikowanych, doprowadzi do wzrostu cen, ponieważ z uwagi na powyższe czynniki firmy nie mają finansowego zapasu wystarczającego do tego, by w takim stopniu zwiększyć pensje bez ingerencji w ceny. Rosnąca inflacja stanowi bodaj najpoważniejsze zagrożenie związane z tak dużą podwyżką minimalnego wynagrodzenia – już w tej chwili inflacja CPI sięga w Polsce niemal 3 proc. i przekracza cel inflacyjny NBP ustanowiony na poziomie 2,5 proc.

W związku z planowanymi podwyżkami wynagrodzenia minimalnego, nie dostrzegamy istotnego zagrożenia realnym bezrobociem. Sytuacja demograficzna, która z pewnością nie zmieni się w ciągu najbliższych lat, powoduje że na rynku pracy mamy do czynienia z niedoborem pracowników. Niezależnie od poziomu pensji minimalnej – zapotrzebowanie na pracę pozostanie wysokie i niezaspokojone wewnętrznymi zasobami ludnościowymi. Nie oznacza to jednak, że poziom pensji minimalnej pozostanie bez wpływu na rynek pracy jako taki - istnieje bardzo poważne ryzyko wzrostu szarej strefy w zatrudnieniu.

Wydaje się niestety, że ryzyka związane z realizacją pomysłu tak radykalnego wzrostu minimalnego wynagrodzenia – a są one ogromne – nie zostały w odpowiedni sposób przeanalizowane przez zakomunikowaniem propozycji. Pouczający powinien być przykład Węgier, gdzie po podwyżce wynagrodzenia minimalnego o ok. 60 proc., zmaterializowały się w zasadzie wszystkie zagrożenia, o których piszemy. Ceny wzrosły o nawet 11 proc., w rezultacie czego koszty podwyżek w 75 proc. obciążły konsumentów, a w 25 proc. pracodawców. Poważnie obawiamy się realizacji jeszcze gorszego scenariusza w Polsce – wzrost cen stymulowany jest już przez programy redystrybucyjne i presję płacową wśród grup średnio i wysoko wykwalifikowanych pracowników.

Stopniowy wzrost wynagrodzeń w Polsce pozostaje wspólnym celem wszystkich środowisk gospodarczych – jest on niezbędny, by rósł poziom życia. Nie może się to jednak odbywać w warunkach arbitralnego, sztucznego narzucania wysokich poziomów wynagrodzeń przez państwo, przy całkowitym oderwaniu od wskaźników produktywności. Znajdujemy się w grupie dziesięciu państw o najniższej produktywności pracy w Unii Europejskiej. To w jej wzroście, a nie dekretowanych podwyżkach, tkwi klucz do stymulowania wzrostu realnych wynagrodzeń w Polsce.